

nocnego marka

SCHODZĘ ostatnio na psy, oddają się gminnym rozrywkom i zamiast czytać książki oglądają filmy z kaset wideo. Może to być zajęcie brzemienne nie tylko w skutki wyrażające się intelektualnym "obsunięciem", ale także zgola zaskakujące. Otóż zadzwoniła do mnie niedawno pewna nieznaną pani i powołując się na renomowaną wypożyczalnię kaset, której jestem członkiem, wyjaśniła, że właśnie stamtąd otrzymała mój prywatny numer telefonu. Pani zaprosiła na rozmowę o - jak się wyraziła - zachodnich systemach menedżerskich. Spotkanie miało miejsce w prywatnym mieszkaniu, gdzie w obecności kilku innych panów wysłuchałem blisko dwugodzinnego wykładu na temat gigantycznych możliwości zarabiania pieniędzy w grupach brokerskich. Wykład niemal profesjonalny, bo z tablicą, schematami i serią pytań na zakończenie. Wypiłem herbatę, posuchałem sobie i tyle mojego. Z oferty nie skorzystałem.

Wiele się ostatnio mówi i pisze na temat ochrony danych osobistych. Sympatycznej pani udo-

stępiono moje zamiary w wypożyczalni kaset, lecz nie przypominam sobie, abym upoważniał kogokolwiek z pracowników tej znanej w Gdyni firmy do dysponowania moim numerem telefonu. Sprawa tylko z pozoru jest niewinna i banalna, może się przecież zdarzyć, że inne miejsca i urzędy gromadzące informacje

Kaseciarnia

są penetrowane przez ludzi mających zupełnie odmienne zamiary niż pozyskanie łatwowiernych kandydatów na brokerów. Jak uchronić się przed tego rodzaju infiltracją? Cóż, jeśli już odbierzemy niespodziewany telefon i okaże się, że ktoś dzwoniący wie o nas sporo, zapytajmy od razu o źródło informacji, aby wleźćle przynajmniej gdzie pójść z pretensjami.

Nie sądzę, abym robił z igły widły, w końcu każdy z nas ma prawo do swojej prywatności i wystarczy, że wydaje się książki telefoniczne, gdzie mnóstwo podsta-

wowych danych i informacji. Być może warto zastanowić się nad zastrzeżeniem numeru telefonicznego. To wszystko okazuje się jednak zawodne, skąd bowiem znają nasze nazwiska i adresy pracownicy rozmaitych firm wysyłkowych, którzy od czasu do czasu przysyłają hurraoptymistyczne pisma z zawiadomieniem o wygraniu szczególnie cennej nagrody? Aby ją otrzymać trzeba tylko wybrać coś z oferty towarowej i zamówić do domu. W jaki sposób firma z Katowic lub Wrocławia dowiedziała się o tym, gdzie mieszkam i jak się nazywam?

rycznie prze-rysowanej roli Krystyny Jandy, zaskakuje o d m i e n n e, wyciszone aktorstwo Daniela Olbrychskiego, po którym - daliśmy - właśnie drażniącej manieri i pozerstwa spodziewałem się przede wszystkim. Zwraca uwagę staranny montaż i właściwa, kreatywna funkcja oprawy muzycznej. W sumie niezła robota, rzecz wypełniająca próżnię w dziedzinie trudnej i pełnej zasadzek filmowej twórczości melodramatycznej. Na odsądzenie od czci i wiary na pewno Krystyna Janda nie zasłużyła. Film obfituje nadto w liczne celne - i tym bardziej cenne - niejako marginalnie potraktowane, współczesne obserwacje społeczne. Nie ma też wyraźnie słabych punktów w obsadzie ról drugoplanowych, a nawet epizodów.

Dziwić się można polskim krytykom filmowym, bo i czymże tak bardzo konkurencyjnym raczy nas kino made in Poland? Co prócz "Pestki" przeciwstawimy łzawym hollywoodzkim produkcjom spod wciąż tej samej sztanicy? Wolnego, panowie krytycy...

MICHAŁ PRUSKI

